AWANGARDA

MIESIĘCZNIK

NR. 1 - ROK X. STYCZEŃ 1932 Cena egz. pojed. 50 gr

Wydawnictwo do Czytelników.

Po rocznej zgórą przerwie, spowodowanej brakiem środków na wydawanie pisma, do rąk Waszych, Czytelnicy, dojdzie znów nowy zeszyt „Awangardy". Zeszyt to skromniejszy i objętością i szatą zewnętrzną od swych poprzedników, ale żywimy gorącą nadzieję, że niedaleka już przyszłość pozwoli na rozszerzenie ram pisma i postawienie go na poziomie, odpowiadającym wspaniałemu rozkwitowi Obozu Wielkiej Polski w Dzielnicy Zachodniej. Od Was to tylko, Czytelnicy, zależy, od Waszego poparcia, od tego, czy włożycie dostateczną ilość energji w rozpowszechnienie „Awangardy" wśród najszerszych rzesz społeczeństwa, w zjednanie jej możliwie największej liczby prenumeratorów i czynnych przyjaciół.

Dzieje „Awangardy" są ściśle związane z dziejami ruchu narodowego wśród młodego pokolenia. Ogniskiem tego ruchu stały się po wojnie wyższe uczelnie, gdzie rozrastał się on potężnie z roku na rok, skupiając coraz szersze rzesze studentów w dwóch głównie typach organizacyj narodowych: w Młodzieży Wszechpolskiej i w korporacjach. Lat temu dziesięć, w lutym roku 1922, ukazuje się w Poznaniu pierwszy numer „Akademika", pisma, które wielką odegrało rolę w rozszerzeniu i spopularyzowaniu haseł narodowych u młodzieży studjującej na obszarze całej Rzeczypospolitej.

Był to pierwszy okres rozwoju idei Wielkiej Polski wśród młodego pokolenia. W kilka lat później, na zew, rzucony z grodu Przemysława przez twórcę Obozu Wielkiej Polski, Romana Dmowskiego, ruch narodowy szeroką falą wylewa się poza mury wyższych uczelni i znajduje gorący oddźwięk w sercach młodzieży wszystkich warstw społecznych. W miejsce „Akademika", jako jego następczyni, poczyna się ukazywać — w początkach roku 1927 — „Awangarda". Bierze ona czynny udział w kształtowaniu się Ruchu Młodych Obozu Wielkiej Polski i w wykuwaniu jego oblicza ideowego.

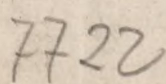
Z dwutygodnika o formacie gazetowym, który — mimo licznych zresztą artykułów treści zasadniczej — miał charakter organu przedewszystkiem bojowo - propagandowego, „Awangarda" w roku 1928 przekształca się na miesięcznik, stawiający sobie za cel główny pogłębienie podstaw programowych naszego Ruchu i wychowanie jego elity intelektualnej. W okresie tym pismo nasze z konieczności liczyć może na dosyć tylko ograniczony zasięg czytelnictwa, gdyż sposób ujmowania omawianych w „Awangardzie" zagadnień zamało jest przystępny dla szerokich rzesz członków i zwolenników naszego Ruchu.

W listopadzie r. 1930 brak funduszów zmusza nas do czasowego wstrzymania wydawnictwa „Awangardy". Kilkanaście miesięcy, które minęły od tej chwili, wykazały aż nadto dobitnie, jak niezbędnem jest istnienie organu, któryby szerzył idee Obozu Wielkiej Polski i był odźwierciadleniem naszego życia organizacyjnego, naszej pracy, przeżyć i doświadczeń.

Wznawiając dziś „Awangardę", te właśnie cele mamy na oku. Chcemy przyczynić się — w miarę swych sił i możności — do wychowania typu nowoczesnego obywatela - Polaka, mocnego charakterem, mocnego świadomością swych zadań i obowiązków wobec Ojczyzny. Chcemy wziąć czynny udział w wykuwaniu wytycznych programowych polityki narodowej i w walce o zwycięstwo tych wytycznych wśród szerokich rzesz społeczeństwa polskiego. Chcemy być awangardą rosnącego dziś jak lawina ruchu narodowego, wierzymy bowiem mocno, że od zwycięstwa tego ruchu zależy cała przyszłość Polski.

By zaspokoić głód strawy duchowej, odczuwany przez tysiączne zastępy tych, co skupiają się pod sztandarami Wielkiej Polski po miastach, miasteczkach i po wsiach, pismo nasze będzie redagowane w sposób przystępniejszy, niż dotychczas, aczkolwiek nie brak w niem będzie również poważnych rozważań natury zasadniczej.

A zatem — do pracy, Czytelnicy! Pomóżcie nam, a wspólnemi siłami dźwigniemy „Awangardę" do takich wyżyn, na jakich wszyscy pragnęlibyśmy ją widzieć.



Nowe potrzeby — nowe zadania.

Obóz Wielkiej Polski w chwili obecnej różni się bardzo od Obozu z przed pięciu laty, kiedy organizacja nasza powstawała. Różni się pod względem składu, a jeszcze więcej pod względem zadań, jakie przed nim stanęły.

Przed pięciu laty Obóz był sztabem bez armji, był zwartem ugrupowaniem polskiej inteligencji narodowej. Cele jego były ściśle polityczne: przeciwstawienie się ewentualnej anarchji, zorganizowanie sił do obrony zasad, wyznawanych przez obóz narodowy, i stworzenie podstaw dla rządów narodowych w Polsce. Był pozatem reakcją — czego nie należy zapominać — przeciw dotychczasowym metodom politycznym obozu narodowego, które w dużej części zawiodły.

Dziś Obóz przybrał charakter ruchu masowego. Cechą charakterystyczną jego jest nietylko to, że stał się organizacją młodego pokolenia polskiego, co nie wszyscy przewidzieli w chwili jego powstawania, ale że przygarnął wszystkie młode warstwy społeczeństwa. A są to z punktu widzenia społecznego siły istotnie niezależne, bo biedne. Im kto mniej ma majątku, tem czuje się dziś bardziej wolnym. Dużo tych, co posiadają jeszcze jaki taki dobytek, wolą nie angażować się w polityce, bojąc się stracić to, co im zostało. A młodzi w ogromnej swej większości z natury rzeczy pieniędzy nie mają.

Obóz Wielkiej Polski skupia więc młodzież, ale nietylko akademicką, skupia również młodzież robotniczą, włościańską i rzemieślniczą. Oczywiście ten skład narzuca Obozowi nowy ton, mało znany w pracach ruchu narodowego, ale całkowicie dostosowany do czasów obecnych. Nie znaczy to, aby w Obozie zapanowały nagle hasła „klasowe", które zupełnie już nie wywierają wrażenia na młode pokolenie. Istnieje w nim prawdziwa solidarność narodowa. Wieś i miasto, które zawsze w Polsce bój toczyły, współpracują w Obozie bardzo zgodnie. Wspólna bieda wyłania wspólne cele. To, co nazwalibyśmy nowym „tonem", wyraża się w reakcji przeciwko staremu sposobowi myślenia, przeciwko liberalizmowi i kwietyzmowi, które panowały w sferach posiadających i były wypływem dobrobytu, jaki istniał przed wojną. Dziś ten sposób myślenia, wobec kryzysu i przełomu światowego, jest nietylko nieaktualny, ale staje się przeszkodą dla zajęcia czynnej postawy wobec zagadnień współczesnych.

Nowy skład Obozu nie jest więc tylko wynikiem naszego wewnętrznego położenia. Jest przedewszystkiem następstwem kryzysu. Oprócz może Dmowskiego, który już w roku 1924 zapowiadał kryzys, mało kto zdawał sobie sprawę w chwili tworzenia Obozu, że zbliża się wielki przełom w historji świata, że dojdzie do zasadniczych przemian w stosunkach gospodarczych i społecznych. Otóż Obóz Wielkiej Polski staje się coraz wyraźniej wyrazem tego przełomu na naszym terenie.

Następuje to z trzech powodów. Po pierwsze. Wielką rolę odegrała tu książka Dmowskiego „Świat powojenny i Polska", która nietylko zapowiedziała przełom, ale głosiła, że upada pewien układ sił gospodarczych w świecie, i że zachwiane są dotychczasowe podstawy myślenia ekonomicznego i politycznego. Nie potrzeba zaznaczać, jaki wpływ wywarło to nowe dzieło Dmowskiego na kształtowanie się poglądów na świat w młodem pokoleniu.

Po drugie. Rozwój stosunków w świecie skierowuje wszystkie już narody do szukania rozwiązania obecnych trudności na gruncie narodowym i w myśl założeń ideologji narodowej, której bezkompromisowym i czystym wyrazicielem wśród młodego pokolenia w Polsce jest Obóz.

Po trzecie. Do Obozu napływają, jak już zaznaczyliśmy, coraz żywiołowiej warstwy najbardziej kryzysem dotknięte, które w Obozie widzą siłę, mogącą, przez zastosowanie nowych metod, przeciwstawić się kryzysowi i rozpocząć nową erę w życiu gospodarczem Polski.

Przed Obozem zatem wyłoniły się nowe zadania, odpowiadające nowym potrzebom. Już nietylko zadania polityczne, ale społeczno - gospodarcze. Ci, którzy przychodzą do Obozu, coraz natarczywiej domagać się będą odpowiedzi na pytania, jakie wysuwa kryzys coraz silniej, szukać będą sposobu zdobycia w Polsce pracy i chleba. Jeżeli Obóz zdoła odpowiedzieć na te pytania, jeżeli potrafi rozpocząć nową erę w życiu gospodarczem Polski, odegra wręcz dziejową rolę.

Wznawiając „Awangardę", musimy sobie jasno zdać sprawę z istnienia tego nowego zagadnienia, które na łamach naszych będzie musiało być obecnie szeroko uwzględnione. Dziś wystarczy powiedzieć, że nie stoimy wobec niego całkiem nieprzygotowani. Nowe poglądy społeczno - gospodarcze kiełkują w nas oddawna i kto wie, czy nie dojrzeją szybciej, niż sami przypuszczamy Stopniowe ich formułowanie nie powinno bowiem przedstawiać trudności, gdyż kipiące życie współczesne samo wysuwa już pewne odpowiedzi.

Mamy też doskonałą pozycję do zajęcia się temi sprawami. Nie jesteśmy obciążeni staremi formułkami, poglądami i tezami. Mamy czystą hipotekę. Jesteśmy niezależni. Nie mamy żadnych klasowych zobowiązań. Wobec zwłaszcza wielkiego kapitału mamy wolne ręce. Świat kartelowo - trustowy, świat wielkiego kapitalizmu międzynarodowego nie z nami się związał. Na-

tomiast wiąże się z nami drobne życie gospodarcze, obliczone na narodowy rynek wewnętrzny, a więc to życie, przed którem otwiera się obecnie najlepsza stosunkowo przyszłość.

Po pięciu latach, prace Obozu nietylko więc rozszerzają się na coraz liczniejsze szeregi, ale pogłębiają się pod względem swojej treści. Coraz silniej wiążą się z najbardziej palącemi przejawami życia. Są coraz aktualniejsze. Najlepszy to dowód żywotności Obozu. Najlepszy to dowód, że Obóz nie jest tworem sztucznym, ale że coraz wyraźniej odpowiada pewnym koniecznościom społeczno - historycznym.

RYSZARD PIESTRZYŃSKI.

W pięciolecie Obozu Wielkiej Polski.

Przemówienie przewodniczącego Komitetu O. W. P. Dzielnicy Zachodniej, kol. JANA ZDZITOWIECKIEGO, wygłoszone na uroczystej akademji w Poznaniu, w dniu 6 grudnia 1931.

Wielce Szanowni Państwo i Koledzy!

Gdy pięć lat temu na wezwanie Romana Dmowskiego, w Białej Sali Bazaru w Poznaniu, powstawał Obóz Wielkiej Polski, niewielu miało to poczucie i przeczucie, że rodzi się organizacja, kierunek ideowy, który stanie się, który dziś jest już wyrazem myśli i dążeń tych pokoleń polskich, co dojrzewają do zabrania decydującego głosu w sprawach bytu Narodu i Państwa.

Tajemnicą nowych czasów w Polsce, ich rysem najbardziej znamiennym i najdonioślejszym nie są szorstkie zdarzenia polityki bieżącej, której płytki nurt nie sięga głębi ducha Narodu, a jest nim to zjawisko, któremu nikt niczem nie zdoła zaprzeczyć, że młode pokolenia, pokolenia najbliższej już przyszłości, przepojone są ideą narodową, narodowym poglądem na świat. Organizacją szerokich tych mas jest Obóz Wielkiej Polski.

Tylko zdrowy naród mógł zdobyć się na wydanie ze siebie pokoleń, które pośród rozlewających się po świecie i Polsce fal zgnilizny nie uległy jej — przeciwnie, za gwiazdę przewodnią swego postępowania w życiu prywatnem i publicznem wzięły zasady religji i Kościoła rzymsko-katolickiego.

Na tej podwalinie nie mogły ostać się inne poglądy i nie mogły wyrosnąć inne dążenia, jak tylko takie, jakiemi żyje Obóz Wielkiej Polski Młode pokolenia pragną i pragnienia swe potrafią w realny kształt przybrać, by polskie życie publiczne wsparte było na tych zasadach moralnych, co do których nie wolno podejmować dyskusji.

Wśród zasad tych na jednem z pierwszych miejsc widzą p r a w o, które musi się stać w Polsce podwaliną rządów, którego poczuciem musi być przesiąknięta świadomość narodu. Obóz Wielkiej Polski kształci wśród siebie tych, którzy potrafią na prawie oprzeć byt narodu, nie zezwalając, by gięło się ono pod naciskiem okoliczności bieżących i wpływów ubocznych.

Prąd, z którym płyną ku idei Wielkiej Polski młode pokolenia, jest nurtem głębokim, jest nurtem, żłobionym koniecznością dziejową naszego Narodu. Zmyje on wszystkie tamy, których ustawianie dyktowane jest być może tylko niezrozumieniem go, braniem za podmuch konjunktury politycznej, za wybryk młodzieńczy, czy za niedojrzały owoc intrygi politycznej. Dla poczucia naszej siły wystarczy nam świadomość wielkości naszej idei, świadomość, że jesteśmy ruchem zdrowych moralnie mas, ruchem tych pokoleń, które nadchodzą, nie tych, których pieśń jest już tylko echem przeszłości, jest już tylko łabędzim śpiewem, którego głos czas jakiś rozbrzmiewać może, ale po którym niema już życia.

Pewność zwycięstwa nigdy nas nie opuszczała i nigdy nas nie opuści. Przeszkody, jakie spotykamy na swej drodze, są tylko przeszkodami dla naszej organizacji — dla idei naszej niema przeszkód, bo mogłyby być niemi tylko nowe, inne idee. Tych niema i długo nie będzie. Rozlewa się też ona po całej Polsce i nadejdzie wreszcie dzień, gdy na falach jej nawa naszej Rzeczypospolitej swobodnie żeglować będzie — ku wielkiej przyszłości Narodu Polskiego!

Odrodzenie narodu zaczyna się od odrodzenia dnia powszedniego, od ciągłej pracy nad tą dzielnością osobistą, której zbiorowym wyrazem jest wyższość narodowa.

Przyszłość narodu polega na wyrobieniu rasy dzielniejszej, wykształceńszej, mężniejszej od ras innych narodów.

Stanisław Szczepanowski.

Krzyk rozpaczy z Mazur i Warmji.

Z Prus Wschodnich nadeszły znów hiobowe wieści, które wreszcie powinny wyrwać społeczeństwo polskie ze stanu przedziwnej obojętności, z jaką patrzy ono na tragedję ludu polskiego w tej ziemi. Jak wiadomo, tamtejsi działacze polscy postanowili niedawno przystąpić do zorganizowania paru polskich szkółek prywatnych dla ludności mazurskiej, pozbawionej zupełnie nauczania w języku ojczystym. Przystępując do tej akcji, opierano się na rozporządzeniu rządu pruskiego z dnia 13 grudnia 1928 r., zezwalającem na zakładanie szkół prywatnych z językiem wykładowym polskim.

Bardzo rychło okazało się, że rozporządzenie to jest jedynie parawanem, mającym umożliwić Niemcom na terenie międzynarodowym obłudne występowanie w roli „obrońców mniejszości narodowych“ — i że poza tym parawanem dawny ucisk Polaków nietylko się nie zmniejsza, ale przeciwnie, z dnia na dzień rośnie i potęguje się. Już losy szeregu polskich szkółek prywatnych, założonych na Śląsku Opolskim, na Pomorzu pruskiem, w Ziemi Malborskiej i na Warmji, były dowodem, jak Niemcy pojmują wykonanie własnych zobowiązań. Przy jawnej pomocy władz pruskich bandy opryszków ze „Stahlhelmu“ i innych organizacyj poczęły napadać na szkoły polskie, bić polskich nauczycieli, rozpędzać nawet zabawy polskich dzieci szkolnych.

To, co się dzieje teraz na Mazurach, świadczy najlepiej o tem, że Niemcy za wszelką cenę postanowili wytępić zupełnie tamtejszy żywioł polski. Ledwo około Wielkiejnocy r. b. powstała pierwsza polska szkółka prywatna we wsi Piasutno powiatu szczycieńskiego, a już rozpoczęła się orgja nieprawdopodobnych wprost szykan i prześladowań. Przedewszystkiem zastosowano wobec rodziców dzieci nacisk gospodarczy i w ten sposób osiągnięto, że zastraszona ludność dzieci do polskiej szkoły nie posyła, wskutek czego frekwencja w szkole jest bardzo słaba i szkółka ledwo wegetuje.

Kiedy zaś Polskie Tow. Szkolne przystąpiło do otwarcia drugiej szkółki w czysto polskiej wsi Dębowiec, położonej w powiecie niborskim, synowie miejscowego sołtysa w obecności swego ojca i przy pełnej jego aprobacie pobili w bestjalski sposób 64-letniego gospodarza Gotliba Późnego, który był inicjatorem szkoły. Zwyrodniali pachołkowie hakatyzmu zadali mu w głowę jakiemś tępem narzędziem szereg głębokich ran na głowie, tak, że Późnego przewieźć musiano celem leczenia do Olsztyna.

W parę dni potem grupa działaczy polskich z Olsztyna, m. i. redaktor „Gazety Olsztyńskiej“, oraz kierownik Polskiego Towarzystwa Szkolnego, udała się samochodem do Dębowca, by na miejscu zbadać zaszłe tam wydarzenia. Kiedy działacze polscy zatrzymali się po drodze w miasteczku Jedwabno, napadła na nich przygotowana zgóry bojówka hitlerowska, która ciężko poraniła szofera samochodu Zalewskiego. Doznał on wstrząsu mózgu, ma czaszkę w dwóch miejscach pękniętą, oraz trzy rany, zadane nożem. W stanie bardzo ciężkim przewieziono go do szpitala.

Tak wygląda w praktyce wykonanie pruskiego rozporządzenia o polskich szkołach prywatnych. Zaznaczyć należy, że cała prasa niemiecka najzupełniej zsolidaryzowała się ze sprawcami gwałtów w Dębowcu i Jedwabnie. Nawet liberalna „Vossische Zeitung“ wyraziła swą radość z tego, że działacze polscy dostali „eine Tracht Prügel“ (porcję kijów), mieli bowiem tę czelność, że rozmawiali „hochpolnisch“. Doszło więc do tego, że pismo niemieckie, pretendujące do miana tolerancyjnego i wolnomyślnego, pochwala barbarzyńskie gwałty tylko dlatego, że dotknięci nimi Polacy ośmielili się używać języka polskiego!

Jakże strasznie poczynają się na Polsce mścić błędy, popełnione dawnemi wieki przez jej królów i polityków w stosunku do obecnych Prus Wschodnich! Zamiast po powaleniu Zakonu Krzyżackiego ziemię tę wcielić do Rzeczypospolitej, wyhodowaliśmy na własnem łonie potwornego gada, który najpierw doprowadził do rozbiorów Polski, obecnie zaś w splotach swych zadusić pragnie resztki polskości na Warmji i Mazurach.

Warto tu sobie pokrótce przypomnieć dzieje tego nieszczęśliwego ludu. Mieszkańcy polscy południowej części Prus Wschodnich — toż to rodzeni bracia tych Mazurów, którzy zamieszkują okolice Płocka, Mławy, czy Pułtuska. Od XIII wieku począwszy, poczęli oni kolonizować dzisiejsze Prusy Wschodnie, pracowitemi swemi dłońmi karczując dziewicze lasy, osuszając bagna i cywilizując ten dziki kraj, zamieszkały dotąd wyłącznie przez pogańskie plemię Prusów. Kolonizacja polska posuwała się wciąż ku północy, tak, że w XVII stuleciu i później z obszaru dzisiejszych Prus Wschodnich (wówczas zwanych Prusami Książęcemi) 18 powiatów zamieszkiwali przeważnie Polacy, 13 Niemcy, a 6 Litwini.

Język polski był powszechnie znany w całej prowincji. W jej głównem mieście — Królewcu ukazywały się liczne książki polskie, a w latach 1718—20 wychodziła tam nawet jedna z najstarszych gazet polskich, „Poczta Królewiecka“. Świadczy to o tem, jak spora była wówczas w Prusiech Książęcych liczba nawet inteligencji polskiej.

Już jednak pierwszy po zniesieniu Zakonu Krzyżackiego książę pruski Albrecht Hohenzol-

lern, który w roku 1525 składał obłudnie hołd królowi polskiemu, Zygmuntowi Staremu, rozpoczął politykę germanizacyjną, skierowaną przeciw ludowi polskiemu. Po rozbiorach zaś robota wynaradawiająca rozszalała się na dobre. Język polski usunięto zupełnie ze szkół i urzędów, a każdy odruch uświadomienia narodowego zgniatano w najbrutalniejszy sposób. Na Mazurach, których ludność, jak wiadomo, jest wyznania ewangelickiego, zaciekłymi germanizatorami okazali się zwłaszcza pastorzy protestanccy, nasłani nauczyciele niemieccy i wszelkiego rodzaju renegaci — odstępcy od mowy i obyczaju swych ojców i dziadów.

By do reszty wytępić tradycje polskie, Prusacy wpadli na pomysł iście szatański — oto poczęli wmawiać ludności mazurskiej, że niema nic wspólnego z polskością i że stanowi osobny naród, bardziej spokrewniony z Niemcami niż Polakami. Podobny zresztą szwindel zaczęto stosować i do Kaszubów, traktując ich jako oddzielną narodowość. Przy spisach ludności komisarze pruscy osobno zapisywali Polaków, osobno Mazurów i osobno Kaszubów, a nadto jeszcze stworzyli rubrykę „dwujęzycznych", t. j. takich, którzy rzekomo mieli dwie mowy ojczyste: polską i niemiecką. Oczywiście wszystko to byli Polacy czystej krwi. Łączna liczba ludności polskiej na Mazurach i Warmji dochodziła przed wojną do 350.000 osób.

Wojna niestety nie przyniosła wyzwolenia temu odłamowi narodu polskiego. Jak wiadomo, plan odbudowy Państwa Polskiego, przedłożony przez Romana Dmowskiego państwom zwycięskiej koalicji, domagał się wcielenia do Polski całych Mazur, Warmji i Ziemi Malborskiej. Reszta Prus Wschodnich, zamieszkała przez ludność niemiecką, miała według planu Dmowskiego, otrzymać autonomję w granicach Rzeczypospolitej Polskiej, albo też stanowić osobną republikę królewiecką, połączoną unją celną z Polską. Niestety upór premjera angielskiego Lloyd George'a i intrygi żydowsko-masońskie udaremniły to jedynie słuszne i rozsądne załatwienie sprawy. Na Mazurach, Warmji i w Ziemi Malborskiej zarządzono sławetne głosowanie ludowe, które było tragiczną wprost parodją plebiscytu i przyniosło oczywiście zwycięstwo Niemcom, zwłaszcza, że odbywało się w czasie, kiedy hordy bolszewickie maszerowały już na Warszawę.

Niemcy jednak drżą ciągle ze strachu, że mogą Prusy Wschodnie utracić i postanowili za wszelką cenę wypełnić swe hasło „ausrotten" w stosunku do ludności polskiej. Powojenne „republikańskie" i „demokratyczne" władze pruskie swą furją antypolską zakasowały zupełnie przedwojenną politykę Bismarcka i Hohenzollernów. Chcąc dowieść wobec świata, że ludności polskiej niedługo wogóle w Prusiech Wschodnich nie będzie, sfałszowano w ordynarny sposób spis ludności, przeprowadzony w r. 1925, i doliczono się już tylko 115.000 Polaków (łącznie z „Mazurami" i „dwujęzycznymi") w całej prowincji. Oszustwo to rzeczywiście jest szyte zbyt grubemi nićmi, by w nie kto uwierzył, ale faktem jest, że wskutek wytężonej akcji wynaradawiającej polskość w Prusiech Wschodnich cofa się z roku na rok coraz bardziej.[1])

Czyż społeczeństwo polskie, zwłaszcza zaś jego młode pokolenie, może nadal spoglądać spokojnie na to, jak po drugiej stronie kordonów granicznych w oczach naszych, pod ciosami zbirów pruskich gaśnie i zamiera polskość wielkiego odłamu naszego narodu? Niechaj Niemcy nie przeciągają zbyt już napiętej struny. Niech pamiętają, że w granicach Polski żyje także dużo ich rodaków, którzy do tej pory mieli możność swobodnego rozwoju swej kultury i swego życia narodowego. Ten stan rzeczy może łatwo ulec przykrym dla nich zmianom, jeśli dola Polaków w Niemczech nie ulegnie istotnej poprawie.

R. T.

Ku doniosłym przemianom.

I.

Najpopularniejszym z konieczności tematem rozmów we wszystkich niemal krajach świata jest dziś kryzys gospodarczy i idące z nim w parze ostre zaognienie przeciwieństw socjalnych. Coraz bardziej utrwala się, słuszne zresztą, przekonanie, że zjawiska te nie mają charakteru przejściowego, lecz że stanowią one raczej początek końca dotychczasowej struktury społeczno-gospodarczej naszego globu — i że najbliższa już przyszłość będzie musiała przynieść poważne w tej strukturze przeobrażenia. Waga ich będzie zaś tem większa, że, przekształcając życie ekonomiczne, wywrą one niechybnie duży wpływ na cały charakter naszej cywilizacji i na życie duchowe społeczeństw współczesnych.

Twórca socjalizmu, Karol Marx oparł się, jak wiadomo, na doktrynie „materjalizmu dziejowego", wedle której cała kultura duchowa społeczenstw i ich ustrój prawno-obyczajowy są tylko „nadbudową" panującego w danej epoce ustroju gospodarczego i z niego czerpią swe źródła. Doktryna to płytka i w zastosowaniu do całokształtu dziejów ludzkości doprowadzająca łatwo do absurdów. Niemniej jednak nie ulega

[1]) Kto interesuje się bliżej zagadnieniem Prus Wschodnich, ten winien przeczytać świeżo wyszłe pod redakcją Marjana Zawidzkiego dzieło zbiorowe p. t. „Prusy Wschodnie. Przeszłość i teraźniejszość" (Poznań, 1932). Książka ta zawiera doskonałe studja prof. Józefa Kostrzewskiego, prof. Kazimierza Tymienieckiego, prof. Wacława Sobieskiego, Antoniego Plutyńskiego i innych.

wątpliwości, że nowe formy życia gospodarczego, które narodziły się w początkach XIX stulecia, wycisnęły w dalszym swym rozwoju bardzo poważne piętno na wszystkich dziedzinach życia ludzkości. Stąd też ścisły związek między przeobrażeniem tych form, jakiego jesteśmy obecnie świadkami, a całym typem naszej cywilizacji i kultury.

Dominujące do tej pory w czołowych państwach świata formy życia gospodarczego określićby można mianem ustroju industrjalistycznego lub wielkokapitalistycznego. Jakaż jest jego geneza i cechy najbardziej charakterystyczne?

U kolebki industrjalizmu współczesnego stoją dwa doniosłe fakty, zrodzone na przełomie XVIII i XIX stulecia. Pierwszym z nich jest zniesienie dawnych ograniczeń cechowych, proklamowane przez Wielką Rewolucję francuską. Aż do tej pory, jak wiadomo, cała wytwórczość przemysłowa obracała się niemal wyłącznie w ramach małych warsztatów rzemieślniczych, którym surowe przepisy cechowe określały ilość wytwarzanych towarów, liczbę zatrudnionych pracowników itp. Nie każdy więc, kto tego pragnął, mógł zostać wytwórcą, a jeśli nawet udało mu się wejść na tę drogę, musiał ściśle stosować się do przepisów swego cechu, czy korporacji. W tych warunkach nie było oczywiście mowy o powstaniu wielkich przedsiębiorstw przemysłowych, nie było też mowy o poważniejszych antagonizmach socjalnych między pracobiorcami a pracodawcami Wielkie przedsiębiorstwa posiadali jedynie bogaci kupcy i bankierzy, wśród których — nawiasem powiedziawszy — od samego początku rej wodzili żydzi, jako rasa specjalnie uzdolniona w zakresie pośrednictwa w wymianie dóbr gospodarczych.

Wielka Rewolucja francuska (za której przykładem poszły wkrótce i inne kraje), znosząc przymus cechowy, przecięła węzły, krępujące dotychczas produkcję przemysłową, i otwarła na oścież wrota wolnej konkurencji. Czyniąc to, spełniła ona zresztą postulat, głoszony już poprzednio przez wielu ekonomistów i popierany przez zamożne mieszczaństwo krajów zachodnich.

Następstwa tego faktu były nader doniosłe. Jednostki bardziej obrotne i zapobiegliwe zaczęły szybko rozbudowywać swe warsztaty kosztem konkurentów mniej dzielnych, lub nie posiadających funduszów na udoskonalenie metod produkcji. Jedne przedsiębiorstwa rozrastają się silnie, inne upadają coraz bardziej Zupełną rewolucję wprowadza tu zwłaszcza drugi niezwykle ważny fakt, a mianowicie wynalezienie nowoczesnych maszyn fabrycznych, wyręczających w dużym stopniu pracę ludzką i przyśpieszających ogromnie sam proces produkcji.

Wynalazek ten obalił zupełnie dotychczasową równowagę, istniejącą między poszczególnemi warsztatami. Kto dysponował większym kapitałem, ten albo sam, albo w spółce z innymi, budował wielką fabrykę, wyposażał ją w nowowynalezione maszyny i w miarę jej rozwoju powiększał liczbę zatrudnionych w niej robotników do nieznanych dawniej granic.

Jakież były następstwa powstania wielkich zakładów przemysłowych, opartych o produkcję maszynową?

Po pierwsze zakłady te, dzięki swym ulepszonym urządzeniom i masowemu zbytowi swych fabrykatów, poczęły produkować taniej, niż drobne warsztaty rzemieslnicze i mniejsze fabryki. Nie mogąc wytrzymać tej konkurencji, drobne zakłady przemysłowe poczęły upadać Pociągać to poczęło za sobą coraz dalej idące skupianie się (koncentrację) kapitałów przemysłowych w rękach nielicznych jednostek, karteli i trustów, która szczególnie jaskrawe formy przybrała w najbardziej uprzemysłowionych krajach świata: Anglji, Niemczech i Stanach Zjednoczonych.

Po drugie, równolegle z rozwojem wielkich przedsiębiorstw przemysłowych poczęły się też mnożyć i rozrastać wielkie banki, jako instytucje, pośredniczące w obrocie i rozdziale powiększającego się wciąż zasobu pieniądza Wielcy przemysłowcy i wielcy bankierzy stali się potęgą, która poczęła wywierać ogromny wpływ na rządy i na cały bieg życia społeczno-gospodarczego. Ponieważ zaś ich materjalne interesy sięgały daleko poza granice poszczególnych krajów, rozciągając się niejednokrotnie na obszar całego świata, doszło do utworzenia się swego rodzaju międzynarodówki plutokratycznej, znanej w publicystyce pod nazwą międzynarodowej finansery. Członkom tej kasty czcicieli złotego cielca tem łatwiej było wyzuć się względu na interesy własnych krajów, że większość ich stanowią żydzi, a więc ludzie bez ojczyzny we właściwem tego słowa znaczeniu. Nic też dziwnego, że polityka wielkiej finansjery coraz większą wykazywała zbieżność z polityką międzynarodowego żydostwa.

Po trzecie — rozrost wielkich przedsiębiorstw przemysłowych i postępująca szybko koncentracja kapitałów poczęły wytwarzać niebezpieczną przepaść między sferami posiadającemi, a pracownikami. Warstwa drobnych i średnich samodzielnych wytwórców, stanowiąca podstawę zdrowej struktury społecznej każdego kraju, w stosunku do czasów poprzednich kurczy się i ubożeje. Nielicznej grupie bardzo bogatych przedsiębiorców przeciwstawiać się poczęły coraz liczniejsze rzesze robotników, nie mających nic, poza pracą swych rąk. Na tle tych przemian gospodarczych wyrastą doktryna socjalistyczna, domagająca się zniesienia instytucji własności prywatnej i uspołecznienia (kolektywizacji) całej wytwórczości. Podatnem podłożem dla agitacji socjalistycznej staje się uczucie zawiści, jakie żywić poczynają masy robotnicze w stosunku do bogatej „burżuazji“ i „wyzyskiwaczy kapitalis-

tycznych“ (jak brzmią wyrażenia, wzięte ze słownika socjalistyczno-komunistycznego). W ten sposób powstają współczesne przeciwieństwa socjalne. Póki skala ogólnego dobrobytu, a więc i dobrobytu robotnika, rośnie, przeciwieństwa te nie wyładowują się w niebezpiecznych eksplozjach — niemniej jednak od samego początku noszą one w sobie zarodki groźnych wstrząsów.

Czwartą wreszcie konsekwencją przełomu w życiu społeczno - gospodarczem, jaki dokonał się na początku ubiegłego stulecia, było stopniowe materjalizowanie się życia duchowego i całej kultury społeczeństw współczesnych, zaznaczające się zwłaszcza w krajach najbardziej uprzemysłowionych i najbogatszych. Przyczyną tego procesu jest właśnie trwający przez cały wiek XIX ogólny wzrost zamożności, a tem samem stopy życiowej szerokich rzesz ludności. Najjaskrawszy produkt zmaterjalizowania stanowi t. zw. cywilizacja amerykańska z jej bałwochwalczym kultem dolara i płycizną duchową. Zmaterjalizowanie duchowe staje się zarazem źródłem, z którego czerpie swe soki żywotne doktryna socjalistyczna, eliminująca z życia ludzkości momenty religijne i narodowe, a sprowadzająca wszystko do zagadnienia rozdziału dóbr materjalnych.

Nadszedł jednak okres wielkich przemian, które korzeniami swemi sięgają jeszcze czasów przedwojennych, ale dopiero po wojnie światowej przybrały niezwykle szybkie tempo. O tem wszakże w następnym artykule.

STEFAN WYRZYKOWSKI.

MŁODZI.

Mocniej napnijmy ramiona w zwartym śpiesząc szeregu —
Ster prysnął. Chwytajmy za ster, prowadźmy okręt do brzegu.

Pieśń nasza burzą i grzmotem, w burzę i grzmoty wrasta,
Popłynie krajem zwycięstwo, ogarnie wioski i miasta.

Mocniej napnijmy ramiona, w stalowe niech zwiną się węże,
Żadna ich przemoc nie złamie, żadna ich dłoń nie dosięże.

Nogi — jak stal — trudami w kolanach niech zepną się zwarcie,
Jak miechy niech wydmą się płuca, jak młoty niech krwią biją skronie,
Pierś rozgorzała, gorąca, niech dyszy z wysiłkiem uparcie.

Cios nasz niech znagła uderza — atak najlepszą jest bronią —
Niech szarpie wroga, ogłusza, niech popłoch rzuca i targa,
Krok nasz niech będzie taneczny i jedno słowo na wargach:

Zwycięstwo, zwycięstwo, zwycięstwo — rozpala się jak pochodnia —
W stal czynów! I próbie życia — jak stal poddajemy się codnia.

Jak kamień z gór się toczymy i nic się już nie odmieni,
Dziejów zapadły wyroki i takie jest przeznaczenie:
Jeden świat gaśnie i kona, lecz inny się świat narodził.

Słyszycie? Drży ziemia, krok dudni. Idą już! Młodzi!

(„Szczerbiec“) *T. B. SYGA.*

„DZIEDZICTWO".

Szerokiem echem odbiła się w ostatnim roku w Polsce książka Kazimierza Wybranowskiego pt. „Dziedzictwo". Pisząc o niej w „Awangardzie", spełniamy obowiązek sprawozdawczy w stosunku do książki, która dla zrozumienia zadań, jakie stawia przed sobą ruch narodowy, posiada zasadnicze znaczenie. Równym zaś obowiązkowi sprawozdawczemu jest obowiązek bezpośredniego zapoznania się z tą książką przez każdego z Polaków, związanego z obozem narodowym.

Książka Wybranowskiego jest nie pierwszą zresztą powieścią tego autora. Znamionuje zaś twórczość powieściopisarską Wybranowskiego zajmowanie się zagadnieniami aktualnemi, silnie związanemi ze współczesną rzeczywistością. — W „Dziedzictwie" takiem zagadnieniem jest zagadnienie masonerji.

Nie będziemy na tem miejscu reprodukowali szczegółów fabuły powieści. Ma ona cechy romansu „sensacyjnego" i z tego też względu może pociągnąć ku sobie szersze masy czytelników. Jednak nie w fabule tkwi istotna wartość książki. Nie będziemy jej też szukali w walorach artystycznych, których zresztą książce nie brak, by wspomnieć chociaż znakomite wprowadzenie, czy scenę załamania się jednego z bohaterów powieści, mecenasa Culmera, gdy rzuca wzrok na plakat żałobny Alfreda Twardowskiego.

Szata powieściowa z akcydensami artystycznemi, służy tylko autorowi za środek do wypowiedzenia szeregu zasadniczych spostrzeżeń na marginesie roli politycznej i kulturalnej masonerji i na marginesie innych zagadnień Polski współczesnej.

Czemże jest masonerja w rozumieniu autora? Jest organizacją, służącą celom żydowskim, rodzajem podorganizacji, podlegającej wyższej organizacji, którą posiada żydostwo. Główny bohater powieści, Zbigniew Twardowski tak charakteryzuje w jednej ze swych rozmów tę stronę działalności masonerji:

„Macie swobodę poglądów na wiele rzeczy; macie prawo wolnej krytyki w wielu sprawach. Jest atoli jeden przedmiot, do którego z krytyką przystępować nie wolno, jedna dziedzina, w której nie wolno stwierdzać najoczywistszych faktów. Pan dobrze wie, że mówię o Żydach. To najlepszy dowód, że oni was prowadzą i wami rządzą. Jesteście ich zwierzętami domowemi, wykonującemi ich wolę, pracującemi dla nich, strzegącemi, ażeby ich bezeceństwa nietylko pozostawały bezkarnemi, ale były pokrywane milczeniem. O dalszych zaś jej celach wiecie tyle, co zwierzęta domowe o celach swego pana. I jak one, jesteście przez swych panów hipnotyzowani" (str. 162).

Masonerja pracuje oficjalnie pod hasłami ogólnoludzkiemi. Sąd o nich wkłada autor też w usta Zbigniewa Twardowskiego:

„Taki mądry człowiek — mówi do prof. Oldenhuisa — jak pan, zna pewno istotną wartość tak zwanych celów ogólnoludzkich. Pan wie tak samo, jak ja, że cała historja cywilizacji od najdawniejszych do dzisiejszych czasów to historja poszczególnych społeczeństw ludzkich, ich pracy dla swoich celów, ich walk o swoje cele. I nikt tak sobie nie drwi w głębi duszy z celów ogólnoludzkich, jak pan właśnie" (str. 347).

Organizacyjnie ponad masonerją — wedle obrazu autora — stoi więc, jak wspomniałem, organizacja żydowska ściślejsza. Wspomniany właśnie prof. Oldenhuis jest przedstawicielem tej międzynarodowej wyższorzędnej organizacji i w czasie swego pobytu w Polsce odwiedza i głowę tej ściślejszej organizacji w Polsce:

„Naprzeciw niego (sc. gościa), w takimże fotelu, siedział sam gospodarz, starszy o kilkanaście lat od gościa, z suchą twarzą, której wygolenie uwydatniało jej ostre rysy żydowskie, tak stylowo żydowskie, że aż rzadko spotykane. Czarne oczy jego były utkwione w gościa, a na ustach, zarysowanych coprawda po żydowsku, z wargami jednak bardzo cienkiemi, błąkał się ledwie dostrzegalny uśmiech" (str. 304) (por. także str. 346).

Organizacja taka, wyrywając poszczególne jednostki z łona poszczególnych społeczeństw, musi prowadzić do ich rozbijania. Twardowski

„dopiero teraz widzi, jak olbrzymią rolę odgrywa sugestja, odgrywana planowo przez związki ludzi, w tym celu założone, do jakiego stopnia może ona zmieniać i wykolejać żywiołowy rozwój społeczeństwa" (str. 204).

Organizacja też taka musi stać w skrajnej sprzeczności z postulatami ruchów narodowych, tak, jak stoi w zupełnej sprzeczności i w walce z Kościołem katolickim.[1])

Akcentując zagadnienia żydowskie, kilkakrotnie wraca autor do oceny wpływu żydów na społeczeństwa aryjskie. W rozmowie z jedną z postaci powieści, starym Czarnkowskim tak mówi Twardowski o tej sprawie:

———

[1]) Recenzent „Wiadomości Literackich" (nr. 51—52) chyba niedokładnie czytał książkę, jeżeli twierdzi, że „autor ułatwił sobie zadanie w ten sposób, że całą organizację przedstawił jako zbiorowisko pospolitych przestępców kryminalnych, zorganizowanych świetnie, ale dla celów ostatecznie niewiadomych". Cele te wyraźnie są przedstawione w książce Wybranowskiego. O ułatwieniu sobie zadania przez nakreślenie ujemnych typów tylko, mówi i recenzent „Kurjera Warszawskiego", zresztą pochlebnie piszący o książce i podkreślający jej gorący narodowy duch polski. Otóż tak nie jest. Czy nie jest dodatnim typem Alfred Twardowski? Czy można kryminalistami nazwać władze żydowskie, przedstawione w książce jako władze masonerji? Kryminalistą jest w zasadzie tylko Henryk Culmer, ale Alfred Twardowski nie rozszedł się z nim na gruncie kryminalistyki, lecz na gruncie różnicy w najgłębszych założeniach ideowych. O nie chodzi w książce. Nie sądzimy tedy, by w tym punkcie zarzuty obu recenzentów były słuszne.

„Nasza cywilizacja od czasów greckich wychowuje w nas kult prawdy i pogardę dla kłamstwa. Nie oduczyła nas ona kłamać, ale kłamiemy niezdarnie. Gdy wchodzą między nas ludzie innej cywilizacji, która niema tego szacunku dla prawdy, my ich nie jesteśmy zdolni przejrzeć do głębi. Dlatego to Żydom tak się powodzi. Ich cywilizacja podniosła kłamstwo do godności wielkiej sztuki, powiedziałbym nawet — cnoty. Oni kłamią na taką skalę, że Polak, Francuz, Anglik, czy inny, niezdolny jest nawet przypuścić, żeby można było tak kłamać. I dlatego łapiemy ich na mniejszych, mniej ważnych fałszach, ale tam, gdzie się dopuszczają największych, naiwnie im wierzymy" (str. 277).

Równie ważkiem jest zagadnienie wpływu żydów na odruchy wstydu i honoru u Arjów.

„Ja nie tęsknię za dawnemi panienkami — mówi Twardowski do swej narzeczonej — z ich szczerą, czy udawaną naiwnością. Młoda dziewczyna może dużo wiedzieć i to jej nie zaszkodzi, nawet pomoże w życiu. Ale dziś panuje moda, nakazująca młodym dziewczynom głuszyć w sobie wstyd kobiecy, mówić głośno o tem, o czem się nie mówiło, pokazywać to, czego się nie pokazywało... A wstyd kobiecy to wielka zdobycz naszej cywilizacji, tak samo jak poczucie honoru u mężczyzn. Tego nie znają żydzi: oni są niehonorowi, a ich kobiety bezwstydne. I to ich wielkie zwycięstwo, że dziś pod ich wpływem u nas jedno i drugie zanika" (str. 282—3).

Niepochlebnym jest też sąd autora o „wiedzy tajemnej masonerji". Takie oto zdanie wypowiada o tem Twardowski:

„Cóż to za wiedza?... Po ludach starożytnych, które poznawały zjawiska drogą empirji, bez rozumienia ich przyczyn, pozostało trochę ochłapów ich wiedzy, przechowywanych w tajnych organizacjach, złożonych z ciemnych półbarbarzyńców. Wyście te ochłapy odziedziczyli i niezdarnie ich używacie do imponowania ciemnym, choć pozornie wykształconym swym adeptom, do sugestjonowania ich, hipnotyzowania w waszych inicjacjach, do robienia z nich swoich biernych narzędzi, nietylko w czynach, ale i myślach, do przerabiania ludzi na bydlęta. Ale to się wkrótce skończy. Niedługo z popularnych książek ludzie będą dowiadywali się więcej, niż wyście kiedykolwiek wiedzieli..." (str. 193).

Autor stara się przedstawić przed oczyma czytelnika całą technikę pracy masońskiej, jej reklamę, którą otacza swoich ludzi, bezwzględną walkę, którą skierowuje przeciw jednostkom sobie wrogim. Z. W.

(Dokończenie nastąpi.)

UWAGI.

GDYBY NIE BYŁO OBOZU WIELKIEJ POLSKI...

Obóz Wielkiej Polski tak silnie zrósł się już z ruchem młodego pokolenia polskiego, że trudno sobie wyobrazić życie polityczne w Polsce bez Obozu. A jednak coby było, gdyby Obozu nie było? Coby było, gdyby Obóz wogóle nie powstał? Znaczenie Obozu wyrosło na tem, że rozwinął się on w okresie światowego kryzysu, w okresie wstrząsów i zaburzeń gospodarczych oraz społecznych. Na okres ten czekał komunizm. Spodziewał się, że w burzliwych czasach ogólnego niezadowolenia i rozgoryczenia z łatwością rozwinie gwałtowną agitację i demagogję, dla opanowania mas.

Twórcy Obozu liczyli się poważnie z takim rozwojem sytuacji. Przypominamy, że naczelnem hasłem Obozu była i jest walka z niebezpieczeństwem komunistycznem. Walkę tę Obóz prowadzi w sposób pozytywny i skuteczny. Tam, gdzie działa jego placówka, tam niema podłoża dla komunizmu.

Istnieje w szerokich warstwach silne niezadowolenie z tego, co jest. Nie można się temu dziwić. Ale reakcja wyładowuje się nie w komuniźmie, a nawet radykaliźmie, ale w rozwoju Obozu, który jest organizacją dośrodkową, narodową i państwowotwórczą.

Gdyby nie było Obozu, byłby niewątpliwie większy komunizm i większy radykalizm. Opozycja mas przeciwko temu, co jest, przybrałaby charakter anarchiczny i nieodpowiedzialny. Niktby za jej działanie nie mógł brać odpowiedzialności. Nie byłaby ona ujęta w żadne kadry i w żadną dyscyplinę. Czynniki wywrotowe i komunistyczne miałyby robotę ułatwioną. Nie potrzeba większej inteligencji dla stwierdzenia, co jest korzystniejsze dla państwa.

ATAKI NA OBÓZ.

Naganka na Obóz nie ustaje. Jest ona równie gwałtowna, jak płytka, równie zaślepiona, jak pozbawiona prób głębszego ujęcia zagadnienia Obozu. Przeciwnicy nasi nie silą się zrozumieć, dlaczego idea narodowa tak się rozwinęła wśród młodego pokolenia. Atakują na oślep, nie zastanawiając się, w czyim to robią interesie.

Ale oprócz tych ataków frontowych, nad któremi można przejść do porządku, wzruszając ramionami, prowadzona jest walka subtelniejsza, bardziej ukryta i bardziej świadoma. Ci, którzy nią kierują, wiedzą, dlaczego to robią. I chociaż wolą ukrywać się za silniejszemi i możliwie umundurowanemi barkami, to jednak łatwo już dostrzec ich oblicza.

Kogo najwięcej przeraża rozwój Obozu? Kto widzi największe w nim niebezpieczeństwo na długie, długie lata? Kto nie chciałby, aby w narodzie polskim istniało

silnie zakorzenione poczucie narodowe i aby wskutek tego naród ten nabrał siły i mocy wobec czyhających na niego wrogów? Kto na odwrót chciałby widzieć naród polski słabym, nieczułym na swoje potrzeby, niewrażliwym na swoją wielkość? Są to wszelkie czynniki międzynarodowe. Są to również Niemcy i żydzi.

W Polsce najzjadliwsze ataki na Obóz wychodzą ze sfer masonizujących, które w imię walki „kulturalnej" z „zoologicznym nacjonalizmem" chciałyby doprowadzić do jakiegoś „kulturkampfu" z obozem narodowym w Polsce. Jest to walka znana i stara, wychodząca z kół wolnomularskich, zarówno radykalnych oraz demokratycznych, jak i wielkokapitalistycznych.

Wybitnie antyniemieckie nastawienie Obozu mobilizuje przeciwko niemu Niemców, którzy niewątpliwie poruszają wszystkie dostępne, lub uzależnione od nich sprężyny, aby Obozowi szkodzić. To źródło ataków jest również dość widoczne dla wnikliwszego i dobrze orjentującego się obserwatora.

Wreszcie są żydzi. Ich walka z Obozem jest także całkiem zrozumiała. Przecież rozwój Obozu podrywa pozycję żydostwa w Polsce, podkopuje ich egzystencję. Co więcej, żydzi coraz bardziej obawiają się wyładowania się na nich ogólnego niezadowolenia z powodu kryzysu. Byłoby to zresztą zrozumiałe nietylko uczuciowo, ale i rzeczowo, bo na szczytach bankrutującego współczesnego świata gospodarczego stoją żydzi i oni przedewszystkiem odpowiedzialni są za to, co się dzieje. Zresztą historja uczy, że żydzi najcięższe czasy przechodzili w okresie społecznych katastrof.

Żydzi więc się bronią, wołają na pomoc, chcą pchać do ataków, wzywają do broni, ale oczywiście nie siebie, lecz... policję polską, a nawet wojsko polskie. Przecież taki charakter miał znamienny i alarmujący artykuł czołowego organu niemiecko-żydowskiej plutokracji „Berliner Tageblattu", który nawoływał rząd polski do najostrzejszych wystąpień przeciwko obozowi narodowemu w Polsce, a zwłaszcza młodzieży narodowej, do zniesienia autonomji uniwersyteckiej itd. Wszystko oczywiście w interesie i w obronie żydów, których potrzeby winny być, według mniemania „Berliner Tageblattu", regulatorem polityki państwowej w Polsce. Naszem skromnem zdaniem, regulatorem polityki państwowej w Polsce powinny być potrzeby wyłącznie narodu polskiego. Prawda ta wówczas się zrealizuje, jeżeli żydzi przestaną pchać jednych Polaków przeciw drugim i jeżeli przestaną znajdować w Polsce chętnych, aryjskich faktorów.

Artykuły „Berliner Tageblattu" i innych pism żydowskich w Polsce i zagranicą odsłoniły w każdym razie jedno ze źródeł ataków na Obóz Wielkiej Polski.

KARNE SZEREGI MŁODYCH ROSNĄ



Tysiączne rzesze uczestników zjazdu powiatowego Obozu Wielkiej Polski w Wolsztynie, w d. 6 grudnia 1931 r.

Naród to armja walcząca - Młodzi to czoło walczących



DZIAŁ ORGANIZACYJNY

Gawędy obozowe.

Raport placówki

— Uwaga!

W dwuszeregu zbiórka! Młodzi baczność — równaj w prawo — drugi szereg!

— Głowy w góry, piersi naprzód, ręce w dół opuścić, wyprężyć postawę!

Młodzi baczność! Na prawo patrz! . . . . . Kolego kierowniku, melduję posłusznie raport placówki xy w sile 90 ludzi. Wszyscy wierni sprawie służą.

— Młodzi na moją komendę — Młodzi, baczność!

Imieniem władz Obozu pozdrawiam Was, Młodzi: Młodzi czuwajcie!

— Czuwamy!!!

— Młodzi, spocznij!

Jesteście Młodzi żołnierzami. Mundurów nie macie, żołdu Wam nie płacą. A przecież żołnierzami jesteście.

A broń macie? Macie. Broń niezwyciężoną. Ona nie rani, nie zabija, ale w walce jest straszna. Wróg, jakimby on nie był, musi paść zdruzgotany, zmiażdżony. Przechodzicie obok, nie depcąc go....

Co to za broń straszna, a niewidzialna? Nie kosztowna bynajmniej, a błyszcząca wśród żelaziwa zatrutego, prochu dymiącego, wśród sztyletów, któremi zabijano.

Wejrzyjcie w siebie — mocni jesteście? Wierzycie niezłomnie? W sprawę świętą, której służyć Wam kazano; Naród Wasz i kraj Wasz kochacie? Praw Narodu bronić potraficie do upadłego? A prześladowania straszakami są dla Was w walce o prawa i przyszłość Polski, którą kochacie, czy szkołą twardą, ale budującą? A strach i tchórzostwo oblazły Wam duszę, że gotowiście zblednąć, spodleć, poddać się bez walki . . . ?

Powiadacie chórem — nie! Krzyczycie: — nie! Nie masz wśród nas lękliwych i tchórzliwych, sprzedajnych i przekupnych.

A więc żołnierzami jesteście i broń macie: żelazne, nieugięte jak stal ***charaktery.*** *Bez tej broni ginęła Polska tyle razy.*

A może wśród Was, Młodzi, jest kto i taki, co rozważa na dwoje: a może lepiej zostać w domu, (myśli sobie taki jeden), poco ja tam mam palce wciskać, poco się narażać, walcząc?

Jest kto taki? — Precz! nie dla takich miejsce w naszym Obozie. Żołdaków nam nie trza, Wielkiej Polsce żołnierzy trzeba.

Aha! A może komuś się raj śni? Może jest kto taki , co myśli sobie: owszem, pójdę z nimi, będę udawał zucha, będę pyskował o „Polsce Wielkiej", aby mi potem coś z tego do kieszeni weszło?

Jest kto taki? Precz! Przyszłej Wielkiej Polsce trzeba żołnierzy ofiarnych, a nie takich, co nie dla służby idą, a dla kiełbasy i zysku. Wiecie, że tacy właśnie poszarpali imię Polski i Polskę samą — tacy od żłobu. Fuj!

Mówili, obłudnicy, jedni: „Niech żyje rząd robotniczo — chłopski", „ziemi dla chłopów", „chleba dla zgłodniałego robotnika". O Polsce zapomnieli. Ba, żeby tyko o Polsce! Ale na końcu i o chłopie zapomnieli i o chlebie dla robotnika. Im samym dobrze było i ciepło. A kiedy im batem nad uchem zaświstano, kiedy poniektóry w pysk dostał, uciekł, stchórzył, zrejterował. O Polsce po drodze ani mu się nie śniło, o „ziemi dla chłopa", „chlebie dla robotnika" zapomniał, z własną skórą byle uciekł, byle cało.

Byli i tacy co krzyczeli najpierw: „Niech żyje Polska — państwo, mocarstwo". I kłamali, zełgali. Nie wszyscy, powiadacie? Może i nie wszyscy. Ale większość; uczciwych by na palcach policzyć można, a i palców byłoby za dużo. Większość zełgała; jak robactwo, jak wszy, obsiedli dokoła „żłobu", o Polsce zapomnieli.

I ci i tamci zapomnieli — o Polsce. Mieli może broń różnoraką, z której użytek robili na hańbę Polski. Tylko im brakło broni jednej: ***charakterów;*** *żołnierzy im brakło* ***ofiarnych,*** *żołdactwo wszawe, rozbestwione, za łupem goniące, to była ich podpora, na której Polskę chcieli budować. Żołdak jest butny, krzykliwy, ale mylicie, się, myśląc, że jest odważny. To tchórze sami.*

* *

A Polsce trzeba żołnierzy: karnych, posłusznych, ofiarnych.

Hasła nasze:

Wiara, Służba, Walka.

—

Młodzi baczność — Młodzi czuwajcie!

Raport — rozejść się!

FELIKS FIKUS

Z życia O. W. P.

PIĘCIOLECIE OBOZU WIELKIEJ POLSKI.

Obchody pięciolecia istnienia Obozu Wielkiej Polski były manifestacjami naprawdę wzruszającemi i wykazały, jak serdeczne przywiązanie żywi do swej organizacji ogół jej członków, a także z jakiem zaufaniem i wiarą odnosi się do Obozu całe narodowo czujące społeczeństwo. Obchody te, zwłaszcza na terenie Dzielnicy Zachodniej, stanowiły równocześnie zamknięcie okresu pracy wytężonej i owocnej, która zwłaszcza w ciągu roku 1931 wydała wspaniałe wprost rezultaty, powiększając pięciokrotnie blisko naszą sieć organizacyjną.

Główne uroczystości ku uczczeniu pięciolecia Obozu odbyły się w Warszawie i w Poznaniu.

W Warszawie obchód rozpoczął się w d. 6 grudnia uroczystem

poświęceniem pierwszego w Polsce sztandaru Obozu Wielkiej Polski, które odbyło się w kościele Zbawiciela. Po nabożeństwie odbyła się w sali Resursy Obywatelskiej uroczysta akademja przy udziale 2.000 osób, podczas której przekazano sztandar w ręce organizacji warszawskiej O. W. P. Przemówienia wygłosili: przewodniczący Wydziału Wykonawczego O. W. P. b. wojewoda Aleksander Dębski, adw. Tłuchowski, posłowie Obozu dr. Zdzisław Stahl i dr. Tadeusz Bielecki, oraz kol. Demidecki.

W Poznaniu odbyło się d. 6 grudnia uroczyste nabożeństwo w kościele farnym, po którem w serdecznych słowach przemówił do Młodych ks. prałat Prądzyński. Następnie Młodzi podążyli do wielkiej sali Domu Rzemieślniczego, gdzie przy udziale wielkich tłumów odbyła się uroczysta akademja. Przemawiali kolejno: przewodniczący Komitetu Dzielnicowego O. W. P. mgr. Jan Zdzitowiecki, dyrektor Bibljoteki Raczyńskich dr. Andrzej Wojtkowski (który wygłosił referat o roli ziem zachodnich w Polsce), sen. Marjan Seyda i poseł O. W. P. kol. Ryszard Piestrzyński. Przemówienie kol. mgr. Zdzitowieckiego podajemy w całości na innem miejscu.

Niezależnie od tego na terenie Dzielnicy Zachodniej odbyło się około 250 obchodów i zebrań uroczystych, urządzonych z okazji pięciolecia Obozu przez placówki O. W. P. po miastach, miasteczkach i wsiach. Każda placówka wysilała się w szlachetnej rywalizacji, by obchód na jej terenie wypadł możliwie najpiękniej. Obchody z reguły poprzedzała uroczysta msza św., po której odbywały się akademje, urozmaicone występami muzycznemi własnych orkiestr i chórów, deklamacjami itp. Sale wszędzie przyozdobione były emblematami narodowemi, „szczerbcami Chrobrego" i portretami Romana Dmowskiego. Udział starszego społeczeństwa w święcie Obozu był bardzo liczny.

Z poczuciem dobrze spełnianego obowiązku wobec Ojczyzny wkroczyli Młodzi w drugie pięciolecie pracy pod sztandarami Obozu.

OBÓZ WIELKIEJ POLSKI NA RZECZ BEZROBOTNYCH.

Świadectwem serdecznego, braterskiego stosunku, jaki łączy członków Obozu Wielkiej Polski, jest pomoc, udzielana przez placówki O. W. P. bezrobotnym, cierpiącym nędzę naskutek obecnego przesilenia gospodarczego. Na rzecz bezrobotnych odbyły się w szeregu miejscowości staraniem placówek Obozu różne imprezy dochodowe, przedstawienia amatorskie itp., przyczem dochód z nich szedł nietylko na ulżenie doli bezrobotnym członkom organizacji, ale także bezrobotnym, nie będącym członkami O. W. P.

Z okazji świąt Bożego Narodzenia szereg placówek urządził „opłatki", przy których również pomyślano przedewszystkiem o bezrobotnych i ubogich członkach Obozu. Wielu uczestników tych opłatków spożyło w koleżeńskiem kole wilję, o której w innych warunkach marzyć wogóle by nie mogli.

Urządzenie tych skromnych uroczystości wigilijnych stało się możliwe dzięki groszowym składkom tych, którym nędza jeszcze nie zajrzała w oczy.

Należy mieć nadzieję, że tak szczęśliwie zapoczątkowana akcja pomocy bezrobotnym będzie nadal energicznie kontynuowana przez wszystkie jednostki organizacyjne.

KOL. ZBIGNIEW ŁUKACZYŃSKI NA NOWEJ PLACÓWCE.

Kol. Zbigniew Łukaczyński, niezmordowany bojownik naszej idei, opuścił z dniem 1 stycznia ziemie zachodnie, na których działał przez blisko 10 lat, i udał się na nową placówkę swej pracy w województwie lubelskiem. Zna go Poznań i zna go Pomorze. Okręg południowo-pomorski naszej organizacji kol. Łukaczyńskiemu zawdzięcza swój wspaniały rozwój. Podobnie już przedtem siew jego pracy wydał piękne plony na terenie akademickim. W dalszej pracy nad przeorywaniem ugorów towarzyszyć mu będą serdeczne życzenia całego Obozu.

Redaktor: Stefan Wyrzykowski.

Do numeru niniejszego dołączamy spis rzeczy rocznika IX „Awangardy" (rok 1930).

AWANGARDA ukazuje się w początku każdego miesiąca. PRENUMERATA roczna zł. 5.—, półroczna zł. 2 gr. 50. Cena egzemplarza pojedyńczego 50 groszy. OGŁOSZENIA: cała strona zł. 150.—, ½ str. zł. 80.—, ¼ str. zł. 45.—, 1/8 str. zł. 25.—, 1/16 str. zł. 15.—. ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Poznań, św. Marcin 65, I p. (od podwórza). Telefon 19-49. Konto P. K. O. nr. 203 851.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Jerzy Rolbiecki,** Poznań. — Czcionkami Drukarni Mieszczańskiej T. A. Poznań